

Halloween po podlasku... Obrzęd Dziadów. Śladem dawnych tradycji

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie... Surowy listopadowy krajobraz okryty rankiem mlecznobiałą rosą, zaś wieczorem – spowity gęstą mgłą zdaje się skrywać jakąś tajemnicę. Zamierająca przyroda odsłania niewidoczną bramę łączą dwa światy – żywych i umarłych. Wiara w nadnaturalne spotkania przetrwała wieki – jej pokłosiem są współczesne Zaduszki – w kościele katolickim oraz Dymitryjewska Sobota obchodzona przez cerkiew. Usiądź wygodnie Czytelniku i wsłuchaj się w opowieść o tradycjach tak starych, jak żywa jest pamięć ludzka...

Gdy opadają ostatnie liście z drzew, a świat okrywa się smutkiem i pustką, tradycja podpowiadała ludziom, że aura ta nie jest dziełem przypadku. Wówczas, gdy melancholijne wieczory wydłużają się, a księżycowa latarnia świeci pełnym blaskiem, świat staje się sceną dziwów i czarów. W tradycji ludowej wierzono, że przesilenie jesienne to czas, gdy zmarłe dusze odwiedzają swoich bliskich. Ta sama tradycja nakazywała uszanować pamięć o zmarłych krewnych, stąd na przełom października i listopada kultywowano zwyczaj zwany Dziadami (w mitologii słowiańskiej, zwłaszcza polskiej i białoruskiej, słowo *dziady* oprócz samego święta oznaczało duchy przodków). Historia obrzędów sięga prastowiańskich czasów, przetrwała w nieco zmienionej formie – na Podlasiu utrwalonych w zwyczajach praktykowanych w Dzień Zaduszny przez wiernych kościoła katolickiego a przez cerkiew – w Dymitryjewską Sobotę, przypadającą zawsze w ostatnią sobotę przed dniem św. Dymitra. Odprawiane wówczas obrzędy miały zapewnić przychylność i opiekę przodków, jednocześnie pomagały duszom w osiągnięciu spokoju w zaświatach.

W dzień zaduszny nic nie dzieje się bez przyczyny. Już sama tradycja czczenia zmarłych towarzyszy ludzkości od zarania dziejów – ba! niektórzy naukowcy są zdania, że wszelkie obrzędy i związane z nimi święta – niegdyś pogańskie, później w jakiś sposób poskromione i przejęte przez chrześcijaństwo – wyrastają z kultu życia pozagrobowego (z długiej listy świąt warto by wymienić wigilię św. Jana czy Wielkanoc). Wszakże kto miał by wstawić się za bezbronnymi ludźmi, skazanymi na łaskę i niełaskę tajemniczego losu i kaprysów natury jak nie krewni, znajdujący się właśnie po tamtej tajemniczej stronie? Zanim jendak na dobre rozkręcimy teorię tradycji, spróbujmy ukonstytuować historię Zaduszek w czasie. Obchody Dnia Zadusznego zapoczątkował w chrześcijaństwie w roku 998 św. Odilon, opat z Cluny, jako przeciwwagę dla pogańskich obrządków czczących zmarłych. Na dzień modłów za dusze zmarłych – stąd nazwa „Zaduszki” – wyznaczył drugi dzień listopada. W Polsce tradycja Dnia Zadusznego zaczęła się tworzyć w XII wieku, a z końcem XV wieku była znana w całym kraju. I tak, jak przed wiekami, tak i teraz bliscy udają się na groby zapalić znicz – symbol pamięci. Czynią to zarówno katolicy jak i prawosławni w Dymitryjewską Sobotę – tuż po panichidzie (czyli modlitwie za zmarłych, odprawianej w cerkwi). Dodatkowo na prawosławnych cmentarzach tego dnia można znaleźć przy grobach kawałki jedzenia. Choć sybolika chrześcijańska została przyjęta, nie udało się wyzbyć pamięci o tradycji dawnych obrzędów. Bo mało kto wie, że w symbolicznym geście palenia zniczy mieści się nie tylko etos wiary chrześcijańskiej, ale także prastare echa – dziś ledwo słyszalne tego, co praktykowali Słowianie na długo przed zakorzenieniem się chrześcijaństwa. Praktyka palenia zniczy ma bowiem swoje korzenie w zwyczaju palenia ognisk przy obejściach i rozstajach dróg. Wierzono w oczyszczającą moc ognia, który ogrzeje błakające się dusze – zwane dziadami, a żywych – ochroni przed złem. Bowiem zaduszkowa noc to czas dziwów, czas gdy zmarli odwiedzają swych bliskich. W wielu miejscowościach otwierano okna i drzwi, aby dusze mogły swobodnie wejść i uczestniczyć w przygotowaniach do wieczerzy. Aby jednak nie zakłócić ich spokoju, nie wolno było wykonywać wielu czynności, np. kisić kapusty czy wylewać wody (by nie oblać przypadkowo gościa z zaświatów), a gdy spadła łyżka, nie wolno jej było podnieść. Zakazane było też np. uderzenie pięścią w stół, aby nie wystraszyć biesiadujących przy nim dusz, a wszelkie rozmowy mogły dotyczyć tylko zmarłych przodków. Odbywająca się w domu uroczysta wieczerza składała się z nieparzystej liczby potraw. Podczas kolacji starano się ugościć zmarłych jak najbogaciej, aby uzyskać tym samym ich przychylność. Starania te przybierały różne formy np. w okolicach Hajnówki zwyczajem było pozostawianie przy stole jednego miejsca wolnego, aby dusza mogła zasiąść do wieczerzy z domownikami. Dla „spóźnialszych” duszyczek pozostawiano jedzenie na stołach. Wszystkie te zabiegi miały służyć zaskarbieniu sympatii zmarłych, wierzono że odpowiednio ugoszczeni otoczą dom opieką. Pomoc z zaświatów była na tyle pożądana, że co sprytniejsi gospodarze chcąc upewnić się o wizycie, często na środku izby rozsypywali popiół w nadziei, że nieroztropna dusza zostawi na nim ślad, a

gospodarze mieli mieć pewność, że ich starania nie poszły na marne.

Dziadami nazywano tylko dusze przodków zmarłych śmiercią naturalną. Gęsia skórka wywoływała sama myśl spotkania dusz tragicznie zmarłych i samobójców. Skazane na wieczne błąkanie się po ziemi jako demony, lubiły nawiedzać żywych. Jednak tradycja wyposażyła gospodynie w skuteczną broń – magiczne zioła takie jak dziewanna, dziurawiec czy piołun skutecznie odstraszały nieproszonych gości.

Magiczny czas Dziadów nadal jest praktykowany, zmieniła się jednak forma obrzędów. Dziś dawne zwyczaje szykowania poczęstunku dla dusz zastąpiły modlitwy, nabożeństwa oraz tzw. *wypominki* odmawiane przez duchownych na cmentarzach. Wypominki to nic innego jak wywoływanie imion i nazwisk osób pochowanych na danym cmentarzu. Z kolei tradycję rozpalania ogniska przy grobach zastąpiło palenie zniczy. Wciąż jednak, zwłaszcza na wsiach, żyjący krewni przynoszą jedzenie na groby bliskich.

Katarzyna Miszczuk